Nr. 253. Kraków, dnia 5 Listopada, Sobota. 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:				na prowincyi z przesyłką:	
Rocznie	9·60	Kwartalnie	2·40	Rocznie	12 złr.
Półrocznie	4·80	Miesięcznie	—·80	Półrocznie	6 „
				Kwartalnie	3 „
Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie				Miesięcznie	1 „

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza

Ajencje Kurjera w Krakowie:

Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna trafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Żupańskiego w Rynku, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronwer ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

We Lwowie ogłoszenia do „Kurjera“ przyjmuje „Centralne biuro Ogłoszeń“ ul. Kopernika l. 11.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

KALENDARZ.

Dziś: Elżbiety p., Emeryka. Imię słowiańskie: Sławomira bł.

Jutro: Leonarda o i w. Imię słowiańskie: Wszewład.

Pojutrze: Herkulana m. i Wilibar b. Imię słowiańskie: Żytomir.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 03. Zachód o g. 4 m. 52. Długość dnia 9 g. 22 m.

NABOŻEŃSTWA.

W kościele N. Panny Maryi w rynku codzień do W. Nocy do św. Michała o g. wpół do 6, od św. Michała do W. Nocy o g. 6 prymarya z wyst. N. Sakramentu.

W kościele św. Józefa nieustająca adoracya Najś. Sakramentu.

W kościele OO. Karmelitów na Piasku przez cały rok we środy, soboty i niedziele odprawiają się w kaplicy wotywy przed cudownym ukoronowanym w r. 1883 obrazem N. Maryi P. Piaskowej o godz. 9 rano.

W kościele OO. Dominikanów przez cały rok o g. 5 rano msza ś. i śpiewanie różańca, o 9 wotywa co godzina msza św. do 10 rano; w niedzielę i święta msza ś. o g. wpół do dwunastej w kapl. M. B. Różańcowej.

Jutro w kościele Panny Maryi uroczysta wotywa cechu kramarzy, przy ołtarzu ś Karola Boromeusza.

W kościele OO. Reformatów codziennie pierwsza msza ś. o g. wpół do 6, ostatnia o 10; w niedziele i święta urocz. suma o godz. wpół oo 11 z kazaniem o godz. wpół do 4 nieszpory, poczem Litania do Najśw. Maryi Panny.

W kościele XX. Misyonarzy na Kleparzu w każdą niedzielę i święto wieczorem od św. Michała do Wielkiejnocy o godz. wpół do 5. od Wielkiejnocy do św. Michała o g. 6 nabożeństwo na cześć N. Maryi P. z Lourdes z wyst. N. Sakr. i nauką.

Na czasie.

(Polemika „Czasu“ z „Nową Reformą“.)

III.

Wykazawszy poprzednio, iż u nas niema ani śladu walki między zasadami postępowemi, a konserwatywnemi, całą polemikę „Czasu“ z „N. Reformą“ uważać musimy jako utarczkę organu rządzących z organem opozycji, a właściwie malkontentów, bo o stronnictwie opozycyjnem, mającem swój program i jako tako zorganizowanem, dotąd tylko z opowiadania „Nowej Reformy“ słyszeliśmy, a na własne oczy nigdyśmy go nie widzieli. Gdyby w utarczce tej szło o zasady, mielibyśmy przed sobą rodzaj dysputy, w której każdy z przeciwników broniłby swego sztandaru i godła, pod którem walczy, wykazywałby teoretycznie i praktycznie, że tylko tą drogą, jaką idzie, można zbawić jeżeli nie ludzkość, to przynajmniej nasze społeczeństwo; słowem, z powagą należną wielkim hasłom, broniłby zasad konserwatyzmu czy postępu, miażdżąc przeciwnika taranem argumentów myśli, rozumu i faktów. Zamiast tego dano nam tylko temat do farsy na tle małomiasteczkowych stosunków, będących tak przyjaznym gruntem dla wybujania chwastów: przesadnej chwalby i obmowy. Propria laus wzrosła w tej polemice do niebywałych rozmiarów, a wzajemna... obmowa (wyrażamy się grzecznie), zakończona szczytnym wykrzykiem: nędzni! przeniosła nas w czasy homerycznych bojów.

Przyjrzyjmy się przedewszystkiem chwalbie. Czytelniku „Kurjera“, który miałeś to szczęście czy nieszczęście, że nie czytałeś polemiki „Czasu“ z „Nową Reformą“, nie domyślasz się nawet, co jesteś winien tym dziennikom i reprezentowanym przez nie stronnictwom. Posłuchaj, bo to ciekawe.

Czasowi zawdzięczamy:

a) Język polski w szkole, urzędzie i sądzie;

b) Akademją umiejętności, a przez nią podniesienie poziomu umysłowego polskiego do wyżyn europejskiej kultury;

c) rozwój Sztuk pięknych;

d) najwyższą liczbę uczniów w Uniwersytecie jagiellońskim przez czas jego pięcio-wiekowego istnienia, — itd.

Nowej Reformie zaś winniśmy:

a) utrzymanie czci imienia polskiego (nb. do tego i „Czas“ się przyznaje);

b) Muzeum przemysłowe dra Baranieckiego;

c) Towarzystwa: pedagogiczne i Sokół;

d) Towarzystwa zaliczkowe;

e) Towarzystwo Wzaj. Ubezpieczeń — itd.

Nie mamy miejsca na wyliczenie wszystkich zasług narodowych „Czasu“ i „N. Reformy.“ Rozszerzyłoby to niepomiernie ramy naszych artykułów, zwłaszcza, że o każdej zasłudze kilka słów powiedzieć zamyślamy.

W sprawie „czci imienia polskiego“ rozwodzić się nie będziemy. Jeszcze tak nisko nasz naród nie upadł, aby cześć jego ratowały krakowskie dzienniki i grupujące się koło nich drobne stronnictwa. Za cześć tę odpowiada i odpowiadał naród, dając niejednokrotnie dowody, że adwokatów nie potrzebuje.

Co do innych punktów, w pokorze ducha przyznajemy się, że nie wiedzieliśmy dotąd, co komu właściwie zawdzięczać mamy.

Co do języka np. polskiego, sądziliśmy w swej naiwności, że ten skarb łaskawy Monarcha zwrócił krajowi. Wprawdzie przypisywaliśmy część zasługi i doradcom korony, między którymi byli i Polacy, ale zdawało nam się, że ci ostatni zapytani w stosownej chwili czego kraj żąda, wskazali przedewszystkiem na język, nie zdając sobie nawet sprawy, czy są konserwatystami, czy postępowcami. Naiwność nasza sięga nawet tak daleko, że gdyby dzisiaj, na co na nieszczęście nie zanosi się, zapytano w Petersburgu: czego sobie życzycie? — to czy to pytanie byłoby zwrócone do p. Ludwika Górskiego, hr. Zamojskiego, Spasowicza czy p. Swiętochowskiego, zdawałoby się nam, iż każdy odpowiedziałby: przedewszystkiem zwróćcie nam język w szkole, sądzie i urzędzie. Bo każdy z nich, (naiwność nasza niema już granic), byłby w tej chwili Polakiem, a nie konserwatystą lub postępowcem. Tymczasem przekonywamy się dowodnie z „Czasu“, że gdyby przy koronie stał przed dwudziestu laty Hausner lub Ziemiałkowski, to żaden z nich nie pomyślałby nawet o języku, a wyraziłby natomiast życzenie, aby dr. Weigel był prezydentem Krakowa, aby „Czasowi“ zabroniono sprzedaży pojedyńczych numerów, a „N. Reformę“ (gdyby była wówczas wychodziła) zwolniono od opłaty stempla.

Co do Akademji Umiejętności pamiętamy to dobrze, że powstała ona z Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które założono wówczas, kiedy o stańczykach i Czasie było jeszcze głucho, a i o reformistach jakoś nie słyszano, niewiadomo więc dobrze czyją zasługą: partji tz. konserwatywnej czy tz. postępowej, było przygotowanie gruntu pod Akademją. Tu znowu musimy się przyznać do błędu: sądziliśmy bowiem, że Akademją powołał do życia również łaskawy Monarcha, a przyczynił się wiele do tego książe Jerzy Lubomirski. Znaliśmy tę piękną postać dość dobrze, ale, o ile sobie przypominamy, zmarły książe nigdy nie twierdził, że jako konserwatysta chodził za utworzeniem Akademji. Jako Polak czuł jej potrzebę, kochał się w nauce i ludziach uczonych, pragnął wznieść świątynię wiedzy polskiej. Czynił to jako człowiek prywatny, nieumocowany przez nikogo, bez pełnomocnictwa redakcji Czasu. A jednak jak widzimy, nie Monarcha za wpływem ks. Jerzego Akademią do życia powołał, — lecz „Czas“ i jego stronnicy.

Sztukę polską, sądziliśmy dalej w swojej naiwności, rozwijały talenta artystyczne, a Towarzystwa Przyjaciół Sztuk P. zakładali ludzie dobrej woli, tak samo w Krakowie jak we Lwowie i w Warszawie. W tej ostatniej już w r. 1825 czy 1826 urządzono pierwszą wystawę — staraniem mecenasów sztuki i artystów. Żaden z nich ani na chwilę nie myślał, że to czyni jako przedstawiciel jakichś zasad. Sztuka w ogóle rozwinąć się mogła tem prędzej, im więcej iskier talentu czy geniuszu rzucił Bóg między jej wyznawców i pracowników. Takie było nasze zdanie, obecnie przekonywamy się, że Grottgera, Matejkę i tylu innych genialnych lub utalentowanych artystów winni jesteśmy stronnictwu Czasu. Nie geniusz przytem mistrzów Jana i Artura przyświeca sztuce polskiej, nie on postawił ją na szczycie rozwoju, ale założyciele Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, którzy, wierzmy na słowo, byli pur sang konserwatystami. Dziwna rzecz jednak, że ten Hausner, choć postępowiec, tak się zna na sztuce, a i dyr. Łuszczkiewicz do N. Reformy pisuje. Musi być w tem jakaś intryga.

Ilość słuchaczy Uniwersytetu zależy, zdawałoby się, od ogólnego podniesienia poziomu oświaty. Im więcej szkół średnich i im dłużej one istnieją, tem większy procent słuchaczy przybywa do szkół wyższych. Nie! i to nieprawda. To tylko „Czasowi“ zawdzięczamy, — chociaż, jeżeli się nie mylimy, to organ ten najwięcej pisał o „hiperprodukcyi intelligencji“ i starał się młodzież na inne drogi skierować. Coś tu niewyraźnego. A może to głęboka dyplomacja, nakazująca co innego mówić, a inaczej działać?

Gdyby zacny dr. Baraniecki nie był postępowcem, nie założyłby muzeum przemysłowego, — to fakt, na który przysięga N. Reforma. Podobno jednak hr. Włodzimierz Dzieduszycki także cośtam gdzieśtam założył, a i Tyszkiewicz jakieś muzeum, odmienne wprawdzie, powołał w Wilnie do życia, a i hr. Ludwik Krasiński coś tam w Warszawie na tem polu czyni. Musieli to być lub muszą być rzeczywiści tajni postępowcy!

Z rozwojem oświaty, stosunków ekonomicznych, pojęć socjalnych i potrzeb życiowych, powstają nowe instytucje, nowe stowarzyszenia, zabezpieczające byt jednostek, broniące je od kaprysu żywiołów, pomagające ich rozwojowi fizycznemu, niosące im wreszcie pomoc moralną lub materjalną. Powstają one naprzód w ogniskach oświaty, handlu, przemysłu, a następnie, jeżeli skuteczność ich jest udowodniona, rozszerzają się po całym cywilizowanym świecie. A więc i u nas na ziemi polskiej powstały banki, Towarzystwa ubezpieczeń, Kasy oszczędności, Towarzystwa Zaliczkowe, Towarzystwa pedagogiczne, gimnastyczne, oświaty ludowej itd. Instytucje finansowe zakładają zazwyczaj ludzie pra-



gnący połączyć swój interes z interesem ogółu; wciągają do udziału kapitalistów, ludzi wpływowych, właścicieli ziemskich, słowem ludzi dających materjalną gwarancję. W zakładaniu większych instytucyj biorą udział większi kapitaliści, w zakładaniu mniejszych mniejsi. Tam gdzie potrzeba setek tysięcy dla wprowadzenia w ruch instytucji, spotykamy przeważnie (nb. w naszym tylko kraju, bo nawet już nie w Królestwie) nazwiska magnackie, gdyż kapitalistów bez takich nazwisk Galicja nie posiada; tam znowu, gdzie małe kapitały wystarczają, spotykamy nazwiska małych właścicieli ziemskich, małych przemysłowców, urzędników, lekarzy, adwokatów. Pomimo, że pierwsi tj. magnaci należą przeważnie do stronnictwa „Czasu“, a drudzy z natury rzeczy składają się w części z żywiołów opozycyjnych, — to przecież nikomu z nich na myśl nie przyszło, że założenie przez nich jakiegoś banku lub towarzystwa finansowego będzie iść na karb zasług pewnego stronnictwa. Instytucje te wywołała potrzeba, a zachęcił do założenia pomyślny ich rozwój zagranicą. Nikt dotąd w Warszawie, gdzie przecież walka o zasady istnieje w całej pełni, nie powiedział ani napisał, aby dwa istniejące tam Towarzystwa Ubezpieczeń założyli konserwatyści lub postępowcy. Podobne bowiem twierdzenie jest czystym absurdem — tylko nie w naszych pismach. Ponieważ śp. Trzecieski inicjator Tow. Ubezpieczeń nie należał do obozu „Czasu“, przeto tryumfalnie woła „N. Reforma“: myśmy założyli tę instytucją! — z drugiej strony „Czas“ przypomina sobie, że śp. Trzecieski nie byłby w możności wprowadzić w życie Tow. Ubezpieczeń, gdyby nie pomoc śp. hr. Artura Potockiego, i na tej zasadzie woła równie głośno: powstanie Towarz. Ubezpieczeń jest zasługą naszą! Zdaje się, iż sam fakt wspólnego działania obu tych osobistości, oddzielonych różnicą przekonań politycznych, powinien być dowodem dostatecznym, że nie stronnictwo, nie liberały, nie stańczyki, zakładali poważną instytucją Ubezpieczeń, ale obywatele kraju, ludzie majętni i wpływowi.

Podobnież się rzecz ma i z towarzystwami zaliczkowemi. Pomimo sporu Czasu z N. Reformą o danie pierwszej inicyatywy, Towarzystwa te zawdzięczamy... Schultzemu z Delitsch, który wyznawał zasady..... ekonomiczne. Gdyby nie rozwój ich w Niemczech, nie byłoby ich i u nas. Wzięliśmy rzecz gotową, a dla bliższego jej zbadania wyjechali do Szultzego konserwatysta Kieszkowski z liberałem Machalskim. Podaliśmy niedawno w Kurjerze sprawozdanie ze stanu kas zaliczkowych w Poznańskiem. Żadne stronnictwo do wpływu na ich rozwój się nie przyznaje, a pomimo to rozwój ten znakomity. Poznańczyk rozśmiałby się nam w oczy, gdybyśmy go spytali czy towarzystwa zaliczkowe są konserwatywne czy liberalne? I my się z nim naśmiać możemy, choćby miała ucierpieć na tem powaga Czasu i N. Reformy.

Towarzystwo pedagogiczne i „Sokół“ powstały również z potrzeby, a ten je zakładał, kto był bliższy i energiczniejszy, patentu zaś na energią to tej chwili „N. Reformie“ nie wydano. Krakowski „Sokół“ winien swe życie Czechom, których przykład zachęcił, i młodzieży, co raźno wzięła się do rzeczy. „Czas“ bał się „Sokoła“, co było śmieszne, „N. Reforma“ więc wzięła go w opiekę. Dlaczego czekała, aż Czesi przyjadą i młodzież sprawę przeprowadzi, kiedy miała dobry przykład na lwowskim „Sokole“, to należy do jej tajemnic. Po prostu o nim nie myślała, czekała, aż się sam zrobi i wtedy będzie można nim się pochwalić. (Dok. n.)

Sprawy krajowe.

Sprawozdanie poselskie. Deputowany ruski z Pokucia, ksiądz Ozarkiewicz, wydał drukowaną broszurkę, która mieści jego sprawozdanie poselskie z działalności w Radzie państwa. Czcigodny ze wszech miar poseł przedstawia w niem swą działalność w komisyach i podkomitetach i broni się przeciw zarzutom, jakoby posłowie ruscy w Radzie państwa nic nie robili i interesów narodu ruskiego nie bronili.

Borszczów. Narzekania na nadużycia pisarzy gminnych, na ich nieudolność i złą wolę, mnożą się coraz bardziej w całym kraju. Kompetentne i niekompetentne sfery podają różne plany i projekty w celu zapobieżenia złemu, wymyślają różne sposoby kontroli..... Wszystko to jednak na nic!... Trudno bowiem przypuścić, ażeby pisarz, pobierający 20 do 100 złr. rocznej płacy, był (jeżeli nie ma innego ubocznego zatrudnienia) uczciwym człowiekiem. Przecie ten pisarz potrzebuje mieszkać, jeść i ubrać się. Pisarki gminnej więc chwytają się zwykle ostatnie wyrzutki społeczeństwa, które nie mogąc gdzieindziej znaleść chleba, podejmują się pisarstwa na wsi i — „drą łyka,“ gdzie tylko mogą i dopóki się da. I u nas tak było dawniej, — teraz jednak jest inaczej. Za inicyatywą Wydziału powiatowego połączyło Starostwo po kilka gmin razem w celu utrzymywania pisarzy tak, że każdy pisarz gminny w naszym powiecie pobiera rocznie 400 — 600 złr. stałej pensyi. W skutek tego pisarz gminny, mający z czego wyżyć, nie popełnia nadużyć, szanuje się i przywiązuje do swej posady. Porządek panuje w każdej gminie u nas wzorowy. Zalecamy innym powiatom nasz przykład do naśladowania.

Dolina. Wskutek utworzenia przez prezesa Rady powiatowej p. Mazarakiego posady lustratora lasowego, ustało systematyczne niszczenie lasów gminnych w naszym powiecie. Gminy prowadzą gospodarkę lasową należycie, ponieważ wiedzą, iż człowiek fachowy czuwa nad tem. O ile nam wiadomo, nasz Wydział powiatowy jest jedynym w Galicyi, który należycie opiekuje się lasami gminnymi i ma do ich nadzoru fachowego człowieka. Czy nie mogłyby inne Wydziały zrobić to samo?

Kopyczyńce. Jakiś fatalizm zawisł nad naszem miasteczkiem! Mieliśmy przez 20 lat burmistrzem niejakiego Sołtysa szewca, umiejącego się ledwie podpisać. Po jego śmierci wybrano burmistrzem znowu szewca Sifiańczuka, który ledwie podpisać się umie, co na miasteczko liczące blisko 7.000 mieszkańców — nie wystarcza! Przy ostatnich wyborach zdawało się, że inteligencya odniesie zwycięstwo, gdy w tem pojawił się niejaki „Wójtowicz“ (jest to jego przydomek, nazwiska wymieniać nie chcemy), który mając wpływ i znaczenie między „kołtunami,“ wyzyskał sytuacyą tak, że z wyjątkiem „Wójtowicza“ i księdza Szankowskiego, wikarego obrz. gr. kat. nikt z inteligencyi nie wszedł do składu Rady gminnej. Zdawało się p. „Wójtowiczowi“, że gdy będzie obrany burmistrzem „kołtun“ nie umiejący czytać i pisać (p. Wójtowicz, ze względu na ordynacyą wyborczą nie jest wybieralnym), wtedy ten „kołtun“ będzie tylko burmistrzem „de nomine“ a p. „Wójtowicz“ de facto. Tymczasem przerachował się biedaczysko!... Stracił bowiem wskutek różnorodnych intryg zapełnie mir w mieście tak, że już nawet na posiedzenia Rady gminnej nie przychodzi.

Kossów. Od czasu, gdy notaryusz dr. Wurst ustąpił z godności marszałkowskiej, gospodarka powiatowa chroma u nas coraz bardziej. Droga powiatowa z Kut do Hryniawy, prowadząca kotliną Czeremoszu, znajduje się w jak najgorszym stanie, gdyż od kilku lat brak jej wszelkiej konserwy. W miasteczku Kutach od czasu złożenia godności burmistrza przez młynarza Ludwika Jekla (kolonisty — niemca, który się ledwie podpisać umiał i polskiego nie znał języka) zapanował większy ład i porządek. Josel Tilinger, sławny agitator i przewódca „kliki propinacyjnej“ który za czasów Jekla był wszystkiem w mieście, stracił wpływ i znaczenie. — W starych Kutach posiada gmina las kilkuset morgowy. Las ten pozbawiony wszelkiej opieki i dla braku kontroli ze strony Wydziału powiatowego niszczeje zupełnie. Czy nie mógłby nasz Wydział pójść za przykładem Doliny i utworzyć posadę lustratora lasowego, któryby miał nadzór nad lasami i tłokami gminnemi w powiecie? W Rożnie wielkim n. p. rozebrali pojedyńczy członkowie gminy znaczną część pastwisk gromadzkich między siebie. Wydział powiatowy nic jednak nie robi, ażeby zapobiedz złemu!

Rawa ruska. Gmina Hujcze, stawiająca opór wykonaniu nowej ustawy drogowej, odmówiła żywności wojsku, które do niej na egzekucyę przysłano. Przybyłej ze Starostwa komisyi odmówili także reprezentanci gminy wszelkich wyjaśnień. Władza postanowiła sprowadzić dodatkowo jeszcze 50 żołnierzy piechoty i 50 kawaleryi.

KRONIKA.

Krakowskie Towarzystwo techniczne. W poniedziałek dnia 7 listopada br. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w lokalu przy ulicy Brackiej Nr. 15 I. piętro posiedzenie Towarzystwa. Na porządku dziennym; 1. Odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia. 2.

ŻONA

GALERYA SZKICÓW Z NATURY

przez **M. GAWALEWICZA.**

IV.

BABA.

— Jeszczem nigdy u takiej pani nie służyła! — mówiła o niej każda kucharka, a przez zaciśnięte zęby dodawała:

— Cholera!... haruj dzień i noc, a nie dogodzisz; wydziwia ci od rana do nocy... psuby się to sprzykrzyło, a niedopiero człowiekowi. O, jak to terkocze... tyr, tyr, tyr!... a jakże, będę ci jeszcze froterowała za te pieniądze. Niedoczekanie!

Stróż Jacenty za żadne skarby nie chciał wody nosić dla tej „utrapionej baby z drugiego piętra,“ a sąsiedzi co tydzień pędzili ze skargą do „rządcy“ na panią kasjerową, która ich uszczuplała w prawach kontraktem zawarowanych.

Ani razu pranie jeneralne nie obyło się bez awantury o klucz od strychu, a o śmiecie na schodach. co dziennie bywały mniejsze lub większe utarczki z cudzemi służącemi.

W całej kamienicy najgłośniejszą lokatorką była pani kasjerowa, której obawiano się jak ognia, unikano jak zmory, a którą obmawiano we wszystkich kuchniach, od sutereny do poddasza.

Porządki w domu były jej największem utrapieniem, ale i największą przyjemnością. Co sobotę przewracano w mieszkaniu wszystko do góry nogami: myto, trzepano, obkurzano, przestawiano z jednego kąta w drugi. Od świtu hałasu i harmideru było więcej niż w bóżnicy.

Pan Ignacy wypędzany bywał o dwie godziny wcześniej z domu, dzieci w lecie ekspedjowano do ogródka, w zimie i w razie niepogody siedziały zamknięte w alkierzyku, a sama pani z froterem i służącą uwijała się, jak mucha w ukropie, dogadując swoim zwyczajem i narzekając na niedołęztwo służby.

Niech Bóg broni, aby się kiedy znalazła nitka pajęczyny pod sufitem; pani Ignacowa byłaby się po murze wdrapała, aby ją zerwać, a potem przez tydzień wypowiadać biednej Anusi:

— Za co ja ci płacę i jeść daję!... Czego sama własnemi rękami nie zrobię, to nie zrobione. Pajęczyna po wszystkich kątach, od sufitu do podłogi nieobmiatana. U żydów mają czyściejsze sługi, niż u mnie... Od pierwszego możesz poszukać sobie takich państwa, co będą w śmieciach siedzieć po uszy, ale ja niechlujstwa nie znoszę!... Jeszcze czego!... cicho być, nie odpowiadać, kiedy pani mówi do ciebie.

Widok móla na wiosnę mógł do rozpaczy doprowadzić panią kasjerową. Dżumy nie byłaby się tak przelękła, jak tego skrzydlatego drobiazgu na meblach. Na drugi dzień zastósowywano natychmiast wszystkie środki zagłady: smolakami, naftą i trociczkami czuć było przez dwa tygodnie całe mieszkanie. Pani Ignacowa sypiać nie mogła; zrywała się więc w koszuli z łóżka i ze świecą chodziła po saloniku na zwiady, czy nie da się ułowić jakiego szkodnika, fruwającego nad kanapką utrechtem krytą i dwunastoma krzesłami.

Pan Ignacy należał do „pantoflów“, przydeptanych od samego ślubu; przed żoną miał respekt nie do opisania. Zawojowała go zupełnie; wszystko, co Justysia zrobiła, było najlepsze, co powiedziała — święte. Drugiej takiej pięknej, dobrej, mądrej i gospodarnej żony nie było na świecie. Przed ludźmi udawał, że ma swoją wolę i że jest panem w domu, ale na cztery oczy z magnifiką pokorniał jak student i dał sobie prawić pater noster, nie śmiąc słowa wybąknąć na swoje usprawiedliwienie.

Wszystko się na nim ostatecznie krupiło. Dymiły piece w zimie — on był winien, bo z gospodarzem się nie ułożył o reparacje; przeskrobały co dzieci — jego wina, że ojcowskiej powagi nie używał należycie i wszystko na jej głowie zostawiał. Odpowiedziała szorstko sługa, — pan Ignacy dostał burę, czego pozwala na to, aby sobie kucharka gębę rozpuszczała; podano wysuszoną pieczeń — znosił krzyż pański:

— Wszystko przez ciebie!... Żebyś prosto z biura przychodził na objad, nie jedlibyśmy przypalonej podeszwy, zamiast polędwicy. Tobie to wszystko jedno, boś ty pewnie po trzech śniadaniach!...

Posądzała go najniewłaściwiej. Zkądby miał na śniadania, kiedy co pierwszego musiał jej oddawać całą pensję i liczyć się z każdego grosza. Przyzwyczaiła go obywać się bez pieniędzy.

— Ho, ho! — mówiła do niego — ja cię znam... za kawalerskich czasów byłeś bibosz, grosz się grosza u ciebie nie trzymał; teraz skończyło się twoje panowanie. Powiedz twoim przyjaciołom, żeby mi się na oczy nie pokazywali, bo ich miotłą za drzwi wyproszę.

Kiedy wpadła w pasję, nie przebierała w wyrazach, rękoma machała jak wiatrak, łokcie jej podska-

Odczyt czł. Kołodziejskiego. O wodociągach krakowskich. 3. Instrumenta angielskie Pallanta, referent Szczepaniak. 4. Wnioski członków.

W muzeum techniczno-przemysłowem we środę d. 9. Listopada rozpoczynają się wykłady dla kobiet na wszystkich Wydziałach. Lista prelegentów i program wykładów zostaną ogłoszone w poniedziałek.

Sekcya III prawnicza naszej Rady miejskiej zgodziła się w zasadzie na zaprowadzenie urzędu rozjemczego i urzędu polubownego dla miasta Krakowa, W ten sposób po 13 latach ustawa krajowa o urzędach rozjemnych wejdzie u nas w zastósowanie. Sprawę tę, mającą poskromić pisarstwo pokątne i manię pieniactwa, podniósł i zapewne do skutku przyprowadzi radca m. dr. F. Jakubowski.

Kolej obwodowa będzie gotowa niezawodnie przed zakreślonym dla tego ukończenia terminem 1 stycznia 1888. Żelazny most na Wiśle jest już zupełnie skończonym w części swej kolejowej, w części zaś przeznaczonej dla jezdnych i pieszych — brak mu tylko niewielkiego kawałka pomostu drewnianego, a jednocześnie buduje się droga szosowa, łącząca ulicę Zwierzyniecką (przez most) z Zawiślem, zwanem w tem miejscu „Dębnikiem", która niezawodnie w lat parę zamieni się w nową, ładną dzielnicę miasta, czego już dziś pozwalają się spodziewać liczne, pobudowane na Dębniku domy. Budynek stacyjny obwodowej kolei żelaznej przy ulicy Zwierzynieckiej, nad samą Wisłą jest już także na ukończeniu, jak również nasypy samej kolei, które nie mogły być dotychczas uzupełnione, w skutku potrzeby budowania na Dębniku licznych mostów i wiaduktów, bo tego wymagał grunt nizinny, poprzerzynany przytem wielu drogami. Pomimo szybkiego bardzo postępu wszystkich tych robót, zarząd budowy kolei tak się obawia spóźnienia, obwarowanego podobno znaczną (krociową) karą pieniężną, że prace nasypowe odbywają się do godziny 1 w nocy i w tym celu urządzono oświetlenie elektryczne na Dębniku, zakupiwszy motor i wszystkie przyrządy te same, które służyły do oświetlenia byłej wystawy sztuki polskiej w Sukiennicach. Dębnik jest tedy w nocy iluminowany ku wielkiemu podziwowi mieszkańców tej cichej dotychczas wioszczyzny, lecz ku większej jeszcze radości ubogich wyrobników, którzy na tej spiesznej pracy zarabiają dość sporo.

(M.S.) **Koncert Wagnerowski**. Staraniem krakowskiego Towarzystwa muzycznego odbył się wczoraj w sali redutowej koncert, złożony wyłącznie z kompozycyi Ryszarda Wagnera. Myśl była bardzo dobra zapoznania polskiej publiczności z tym genialnym reformatorem muzyki, lecz chcąc właśnie dać go poznać, potrzeba najpierw usłyszeć dzieła jego w dobrem wykonaniu, powtóre niezbędną jest tu orkiestra, gdyż fortepian u tego właśnie kompozytora nigdy orkiestry nie zastąpi. Program zawierał wczoraj ustępy z Tanhäusera, Lohengrina, Meistersingów i pierwszy akt Walkyry.

Wykonanie wczorajszego koncertu było bardzo słabe. Najlepszą była jeszcze pianistka, posiadająca dobrą technikę i siłę w uderzeniu. Tenor p. Albert Paulat ma głos już zupełnie zdarty — nie świetne są i inne głosy i bardzo powątpiewamy, żeby panna Hauser była primadonną opery sztudgardzkiej a basista p. Krause śpiewał w Niemczech jakieś wybitniejsze stanowisko. Biedny Wagner! znęcano się nad nim strasznie.

Przewodniczącym senatu dyscyplinarnego przy wyższym sądzie krakowskim został mianowany p. wiceprezydent Madejewski, który w ciągu krótkiego pobytu w mieście naszem, dzięki taktownemu i koleżeńskiemu postępowaniu, połączonemu z głęboką wiedzą prawniczą, umiał sobie zjednać sympatyą w najszerszych kołach sędziowskich.

Ślub. Dziś o godzinie 8 rano odbył się w kościele św. Piotra cichy ślub znanego i powszechnie szanowanego weterana z r. 1831 p. Grabjańskiego, z panną Karoliną z Kruszyńskich 1-voto Skrzyńską, córka generała Kruszyńskiego. — Obecnymi przy ślubie byli tylko najbliżsi znajomi i uproszeni świadkowie.

Tramway krakowski. Węzem morskim jest niezawodnie sprawa kolei konnej, czyli tramwaju krakowskiego. Z pewnością żadna z gmin pod tak korzystnemi warunkami nie przyszła do posiadania kolei tej, jak Kraków; mimoto prócz linii głównej sprawa tą nie może posunąć się naprzód, gdyż wszystko jest zawisłem od większego ruchu możebnego przy drugim torze. Otóż budownictwo miejskie jako najwyższa i najpoważniejsza instancya orzekła, że przez poprowadzenie drugiego toru na głównej linii komunikacya będzie łatwiejszą, dogodniejszą i wypadki nieszczęśliwe zupełnie wykluczone. Dlatego w interesie miasta leży, aby zakurzone akta tej sprawy, zostały przez ojców miasta wydobyte i załatwione tak, aby równocześnie z drugim torem położone zostały szyny do przystanku kolejowego na Zwierzyńcu, na ulicę Długą i na cmentarz.

— Telegraf pożarny. Temi dniami odebrała komisya z Rady miejskiej wydelegowana na własność miasta trzecią linię telegrafu pożarnego ze stacyami: 1) hotel Kleina, 2) ulica św. Sebastyana nr. 12, 3) główny urząd telegraficzny, 4) zamek, 5) sąd karny, 6) magistrat, 7) ulica Zwierzyniecka nr. 21, 8) mieszkanie Dyrektora budownictwa miejskiego w ulicy Zwierzynieckiej, 9) szkoła na Podzamczu. Linia czwarta jest także zupełnie już gotowa, a linie pierwsza i druga zostaną niebawem wykończone z uwzględnieniem zgłoszeń ostatnich ze strony władz i osób prywatnych. Niemiłe w niektórych miejscach drganie drutów telegraficznych zniknie po nastaniu pierwszych mrozów. Telegraf pożarny krakowski już raz był czynny przy pożarze na Kazimierzu i spełnił doskonale swoje ważne przeznaczenie.

Krakowianka pewna, niechcąca być imiennie wymienioną, złożyła na ręce naszej Administracyi kwotę 2 złr. z przeznaczeniem na szpital dla nieuleczalnych chorych, a to w miejsce ozdobienia grobu w dniu zaduszny, a uczyniła to pod wrażeniem naszego artykułu p. t. „W przededniu Dni Zadusznych". Przykład godny naśladowania!

Proces o pobieranie łapówek, a raczej o pośredniczenie w uwalnianiu popisowych od służby wojskowej, prowadzony przez sędziego śledczego dra Bujaka, przybierze olbrzymie rozmiary. Czterej główni faktorzy w tym „szwindlu" siedzą już 5 miesięcy w więzieniu śledczem, a z każdym dniem zwiększa się liczba poszlakowanych i współwinnych. Dotąd było przesłuchanych bądź sądownie, bądźto policyjnie około 200 osób, a materyał śledczy wystarczy do prowadzenia rozprawy przez 14 dni. Niezadługo dowiemy się o bliższych szczegółach kolosalnego „szwindlu assenterunkowego" w kraju naszym.

Wypadek. Wczoraj około pół do 9 wieczór wywrócił się przed kamienicą (Nr. 8) przy ulicy Grodzkiej wózek naładowany szczupłem mieniem jakiejś ubogiej rodziny. Sprzęty na chodnik upadające na szczęście jednak nikogo nie uszkodziły. Biedna rodzina poniosła stratę, gdyż wiele sprzętów się połamało.

Głupi żart. Wczoraj na ulicy św. Krzyża została oblana z okna I-go piętra umyślnie jakaś pani, przechodząca właśnie tamtędy, wodą, przez jakiegoś młodzika. Inspektor policyjny udał się na górę do tego panka w celu dowiedzenia się o jego nazwisko.

Ze Lwowa. Umarł tu Julian Krechowiecki, były drugi wiceprezydent magistratu, honorowy obywatel m. Lwowa, który przed kilkoma miesiącami ofiarował znaczny legat na rzecz ubogich miejscowych. — Towarzystwo śpiewaków „Lutnia" urządziło w teatrze koncert, na którem odśpiewało wspaniałe oratoryum Gounoda „Mors et vita". — Tutejsze towarzystwo młodzieży handlowej wprowadza u siebie pożyteczną nowość, urządza mianowicie w swoim lokalu lekcye buchalteryi i rachunkowości kupieckiej, a nadto zamierza wprowadzić u siebie gimnastykę. — Dyrektor IV gimnazyum Kozioł zakazał studentom urządzać stósowny obchód w rocznicę śmierci Mickiewicza. I dzieje się to pod bokiem Rady szkolnej krajowej.

Z Warszawy. Przedstawienia dawane w języku niemieckim w Łodzi w teatrze „Talia" zostały zakazane, z powodu nieuwzględnienia przez przedsiębiorcę warunków cenzuralnych. — Urzędnicy i wojsko na linii Poznań-Warszawa, jak na linii Wierzbołów-Wilno otrzymali nowe mundury, przechowywane tylko na przyjazd cara. Którą linią car pojedzie, niewiadomo.— Słynny polakożerca, kurator szkół Apuchtin, po dłuższej nieobecności, powrócił do Warszawy. — Miasto Kluzin na Litwie w gubernii mińskiej spaliło się prawie do szczętu, a nawet wiele ludzi miało zginąć w płomieniach.

Z Poznańskiego. Nauczycielom Polakom W. X. Poznańskiego przypomniano ponownie zakaz rządu pruskiego, że nie wolno im brać udziału w polskich stowarzyszeniach, jakiekolwiekby miano nosiły. Bolesną też wieść komunikujemy o zgonie śp. Franciszka Brzeskiego, właściciela Cieślina i posła na Sejm pruski z okręgu średzko-śremsko-wrzesińskiego. Był to nadwyczaj czynny i prawy obywatel, kochany i szanowany powszechnie. Hołd jego pamięci!...

---

kiwały w górę, na palcach stawała; mieszczańska natura przebijała z niej z pod towarzyskiego poloru.

Uważała się za weredyczkę, uprawnioną do mówienia prawdy każdemu; wszystko chciała najlepiej umieć i rozumieć, we wszystko musiała się wtrącić; znajomości miała bez liku, które zawiązywała sama z kimbądź przy lada okazji. Chorowały dzieci u krawca w podwórzu, nie proszona, nie wołana, poszła dowiedzieć się, czem ich leczą.

— Dajże pani pokój z proszkami — perorowała zapłakanej krawcowej przy łóżku — zaklajstrujesz biedactwom żołądki i cherlać będą potem pół roku. Ja pani radzę, doktora wyrzucić za drzwi, proszki za okno, bębnom dać ślazu na poty... ma pani ślaz?... nie?... to ja pani zaraz przyślę z góry i będzie do jutra dobrze. Mnie pani słuchaj; ja swoich troje wychowałam i nie z takiej choroby wyprowadziłam.

Dzieci wyzdrowiały po proszkach, ale pani Ignacowa przy każdej sposobności potem przytaczała je jako przykład swojej własnej kuracji.

— A co, dzieciaki zdrowe jak cielaki!... mówiłam, żeby mnie tylko słuchać.

Cudzemi interesami zajmowała się namiętnie. Czy co sprawić, czy sprzedać komu, czy swatać, czy rozwodzić, czy chować, czy chrzcić — pani Ignacowa do wszystkiego była gotową. Nie czuła tego, iż się ludziom sama narzuca swą osobą i usługą, a utyskiwała:

— Wszyscy do mnie, jak w dym... Każdemu zrób, każdemu poradź, wszystkim pomagaj, a mnie złamaną szpilką nikt się nie przysłuży. Nieszczęśliwa natura taka, że nikomu nie potrafię odmówić.

Pan Ignacy patrzał na żonę z podziwem, z uwielbieniem. Kiedy zaczęła mówić, a trudno jej było milczeć długo — słuchał z nabożeństwem, oczy mu się śmiały, głową wstrząsał, ręce zacierał, całą fizjognomją wtórował jej słowom i nie mógł się powstrzymać, aby „swojej baby" nie schwycić wpół, nie podnieść w górę i nie ucałować głośno, smacznie, z entuzjazmem. Najczęściej za taką niestosowną przerwę w połowie piorunującej tyrady dostawał pulchną rączką żony po karku, ale to go nie zrażało do ponownych objawów czułości i zachwytu.

— Niema, jak moja baba! — powtarzał z takiem przejęciem się, z taką szczerą prostotą i wiarą, że trzeba było zazdrościć mu tego szczęścia, jakie uczuwał w związku z kobietą, którą wszyscy nazywali nieznośną, krzykliwą i utrapioną, z piekła rodem jejmością.

Kochał ją i przez pryzmat miłości widział żonę inną, niż była dla reszty świata. Zdawało mu się, iż wszyscy tak samo wielbić ją i podziwiać byli powinni, jak on; przyznawał jej słuszność we wszystkiem. Trudno było powiedzieć, aby pani Justyna miała gust dobry, ubierała się jak koczkodan, jaskrawo, krzycząco, według mody swojego wynalazku, ale pan Ignacy zapewniał z ręką wzniesioną w górę:

— Już to, jak moja babina się wysztafiruje, to niech się najpierwsza elegantka schowa; wygląda, jakby z żurnalu wycięta. Djabeł wie, zkąd ta kobieta ma tyle gustu!... A te wszystkie jej toalety, to mnie grosza nie kosztują.

On poczciwiec nigdy dosyć nadziwić się nie mógł, zkąd się brały te jej kapelusze nowe, okrycia, sukienki dla dzieci, zkąd w domu przybywały rozmaite porządki, graciki, drobiazgi i pod tym względem miał słuszność przechwalać praktyczność „swej baby".

— Spekulant -kobieta — mówił, przymrużając jedno oko i pogwizdując znacząco — fiu, fiu, fiu!... z jednego zrobi trzy. Sprzedała moje stare buty i zrobiła sobie nowy kołnierzyk dżetowy. Założyłbym się, że potem sprzeda kołnierzyk, jak wyjdzie z mody i Julisi kupi rękawiczki. Do tego trzeba mieć osobny spryt i głowę, a ona ma!

Koledzy pana Ignacego utrzymywali, iż ile razy zabałamucił się gdzie dłużej w towarzystwie, to wracając do domu, na schodach zdejmuje już buty i cichuteńko wsuwa się na palcach do swego pokoju, aby nie obudzić śpiącej małżonki...

To nieprawda; ona nigdy nie spała, gdy jej Ignaś wracał zawieruszony; choćby o świcie, zastawał ją na nogach, z gotowemi wyrzutami na ustach, z migreną, z oczymi zapłakanemi, z głową obwiązaną, albo dla odmiany z twarzą Gorgony, z piorunującem wejrzeniem, ubraną jak do wyjścia, w kapeluszu, w okryciu, z parasolką w ręku i ze słowami:

— Twoje szczęście, żeś wrócił, miałam właśnie pójść szukać cię po mieście. Ty sumienia nie masz nademną, ani nad sobą. Precz!... zdaleka. nie zbliżaj się do mnie... Jutro się wyprowadzam od ciebie, nie chcę żyć dłużej z człowiekiem, którym pogardzać muszę.

— Ależ Justysiu!... ależ duszko. posłuchaj, proszę cię...

— Nie, nie nie słucham; idź precz, jesteś pijany znowu.

— Kiedy, jak mi Boga trzeba przy skonaniu, nie piłem.

— Kłamiesz!... nie piłeś?... chuchnij!

I pan Ignacy przybity, zgnębiony, musiał poddawać się tej małżeńskiej kontroli, w której powonienie

Przyczynek do oszczędności cesarza Wilhelma. Pierwszego dnia, kiedy termometr spadł niżej pięciu stopni ciepła, kamerdyner cesarza Wilhelma przygotował dla pana swego ciepły płaszcz mundurowy, który monarcha niemiecki nosi już od lat wielu. Cesarz, włożywszy płaszcz, stanął przed lustrem, przeglądał się długo i rzekł w końcu: „Zdaje mi się, że możnaby odnowić wyłogi, bo już bardzo wypłowiały.“ Kamerdyner poważył się zapytać, czy nie lepiej byłoby sprawić nowy płaszcz. „Cóż znowu, — odparł monarcha. — Ten musi mi jeszcze służyć; dowiadywałem się i wiem teraz, że nie noszę go jeszcze nawet tak długo, jak bywają noszone dobre płaszcze rekruckie“.

Nową materję wybuchową „Siłotwór,“ wynalazł rosyjski inżynier Rukteszyl. Materja ta, jak okazały dokonane próby, daleko bezpieczniejsza, niż proch, sama się bowiem nie zapali przez tarcie. Siłotwór zapalony na dłoni spala się w okamgnieniu, a bynajmniej nie uszkadza ręki, nadto nie wydaje on dymu. Przy strzale uszkadza bardzo małą lufę, ani jej też nie ogrzewa. Zamoczony w wodzie, a następnie osuszony nie traci nic ze swej dobroci i siły. Wynalazca postarał się o patent dla swego wynalazku we wszystkich krajach, gdzie tylko patenty uzyskać można. W armii rosyjskiej będzie „siłotwór“ z całą pewnością użyty.

Kopalnie złota w Australji i Kaliforni dały według urzędowej statystyki, od roku 1850 do 1885, 136 miljonów uncyj tego szlachetnego metalu, przedstawiających w przybliżeniu wartość 5,400 miljonów złr.. Z cyfry tej na Australję przypada część większa, bo 72 miljonów uncyj, czyli 2,850 miljonów złr. jakkolwiek pierwsza złotodajna żyła została odkrytą w Australji o półtora roku później, niż w Kalifornii.

W dziwny sposób pozbawił się życia w Lyonie br. Peltier, wysoki dygnitarz miasta. Utopił się w szampanie! Całe życie był gorącym czcicielem tego wina, pił je zamiast wody, a i mył się niem czasami. Od pierwszych firm otrzymywał biuletyny, a gdy d. 15-go bm. nadeszła wiadomość że tegoroczny zbiór jest fatalnym, br. Peltier popadł w rozpacz i postanowił umrzeć. Kazał tedy z piwnicy przynieść sto butelek szampana i nalać do wanny. Potem zanurzył głowę i trzymał ją tak długo w winie, pokąd nie wyzionął ducha. Pismo, z którego czerpiemy, dodaje do tej notatki następującą uwagę: „Historja brzmi cokolwiek dziwnie, ale ostatecznie mogą być i tacy warjaci!...“

Z urzędowego sprawozdania komisji kolonizacji pruskiej wynika, że zakupiła dotąd 48 majątków większych i mniejszych, tudzież 17 gospodarstw wiejskich, w ogólnej rozległości 25.163 hektarów za łączną sumę 14,729.000 marek. Sprawozdanie narzeka na trudność uzyskania kolonistów, chociaż od wielu żąda tylko, aby mieli za co wystawić sobie budynki i kupić inwentarz, cenę kupna zaś pozostawia im, zamieniając ją na trzyprocentową rentę. Dotychczasowi koloniści (około stu rodzin) są prawie wszyscy synami kolonistów nadnoteckich z czasów Fryderyka W. z innych prowincyj niemieckich mało kto się zgłasza.

Kaprysy kobiece. W Memfis w Ameryce północnej Mary Montgomery, kobieta bardzo przystojna a nadto właścicielka 2 miljonów, opuściła męża i wstąpiła do teatru jako chórzystka.

W szkole zapytał nauczyciel Jasia, który był synem rzeźnika: „Powiedz mi, Jasiu, jeżeli przyjdzie ktoś do waszego sklepu i zażąda 5 funtów mięsa, a w sklepie jest tylko cztery, co wtenczas zrobi twój ojciec?“ — „„Nic! położy rękę na wadze, gdzie mięso, i będzie pięć funtów!!!

W sądzie. Kłusownika, schwytanego na gorącym uczynku, zapytał sędzia, coby miał powiedzieć na swoje usprawiedliwienie. — „Proszę pana sędziego! odpowiedział tenże. Nasz pan leśniczy strzela tylko bąki, młody p. dziedzic czatuje na ładne dziewczęta, karczmarz poluje na nasze kieszenie — musiał się więc znaleść ktoś, ktoby zlitował się nad zwierzyną i na nią polował.

W cyrku. Wiesz Lolu, słyszałem, że ten siłacz podnosi jedną ręką antałek piwa. — Wielkie rzeczy, ja wypijam jedną gębą cały antałek i nie chwalę się tem.

Dobre tłumaczenie. Skąd panu wzięło się nazwać mię osłem? — Nie sądziłem, że pan tak odrazu w to uwierzy.

Wiadomości artystyczno-literackie.

Jubileusz „Don Juana“ obchodzony był w Wielkiej Operze paryskiej z niezwykłą uroczystością. Pierwszorzędne siły wzięły udział w wykonaniu opery, a w widowni teatralnej zgromadziła się doborowa publiczność, najwybitniejsi przedstawiciele świata dyplomatycznego i oficyalnego, sfer artystycznych i literackich. Interpretacya śpiewaków nie pozostawiała nic do życzenia. Właściwa uroczystość odbyła się między pierwszym a drugim aktem. Wszyscy artyści i całe chóry ugrupowali się w około popiersia Mozart'a, za którem znów ustawiły się baletniczki i baletnicy. Znany baryton Lassale wypowiedział wiersz okolicznościowy, napisany przez Henryka Bornier, a orkiestra wtórowała mu, wykonywając piano hymn religijny z „Fletu zaczarowanego.“ Ceremonia zakończyła się chórem księży z tejże samej opery, ułożonym przez Gounoda na sopran, tenor i bas, a wykonanym przez wszystkich artystów i chóry, śród frenetycznych oklasków zgromadzonych słuchaczy. W antraktach publiczność tłumnie podążała do wielkich salonów biblioteki opery, gdzie urządzona była wystawa pamiątek Mozarta, śród których najwięcej zajęcia budziła własnoręcznie przez Mozarta napisana partytura „Don Juana“, oraz listy wielkiego muzyka, z tych jeden pisany przezeń w 14-tym roku życia, będący własnością p. Stefana Charavay.

Marya Julia Zaleska wydała właśnie nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa opowiadanie z życia młodych dziewcząt p. t. „Dwie siostry“ Warszawa, 1888. str. 316 większego formatu.

Baczyński Rajmund, znany muzyk-kompozytor, autor „Maryi“, złożył dyrekcyi teatru lwowskiego nową operę polską p. t. „Mściwoj“. Temat do libretta wzięty z historji polskiej w IX. wieku.

Katechizm muzyki J. C. Lobego, przełożył Jan Kleczyński, wydanie Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1887. Podręcznik ten literatury muzycznej, ułatwiający poznanie najogólniejszych zasad teoryi muzyki, zapełnia gwałtowną lukę w naszem piśmiennictwie. Trzeba wiedzieć, że popularny katechizm Lobego doczekał się 22 wydań. Warszawskie tłumaczenie jest poprawne i ozdobne.

Universum, czasopismo illustrowane niemieckie, zamieszcza w jednym z ostatnich zeszytów bardzo pięknie wykonaną illustracyę, zawierającą w pięknem ugrupowaniu szkice rysunkowe i niektóre reprodukcye obrazów kilku znakomitszych artystów polskich, przebywających w Mnichowie. Są tam utwory Józefa Brandta, Czachórskiego, Kowalskiego, Fałata, Ejsmonda, Rosena, Szernera i Buchbindera. Objaśniający artykuł zawiera nader pochlebne uwagi o polskiej kolonii artystycznej w Mnichowie. Autorem jego jest znany krytyk, Adolf Feldmann.

„Nadgoplanin,“ Pod takim tytułem wyszedł w Strzelnie w Wielkopolsce I numer gazety, mającej wychodzić dwa razy na tydzień, co środę i sobotę z dodatkami: „Matka chrześcijańska“ i „Nasza gazetka.“ Pismo to stawia sobie za zadanie, szerzyć oświatę pomiędzy ludem.

Żmurki Fr. obraz duży p. t. „Pod wpływem haszyszu“ ma być wystawiony w salonie Krywulta w Warszawie i to bez ram, tylko w otoczeniu martwej natury.

„Savonarola przed Wawrzyńcem Medyceuszem,“ obraz wielkich rozmiarów p. W. Łuskiny, nabył znany inżynier ze Lwowa p. Fr. Rychnowski.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Węgierskie losy Czerwonego krzyża. Przy losowaniu odbytem d. 31 października w Budapeszcie w losowaniu premij padły główne wygrane: Złr. 10,000 na s. 6753 nr. 53; złr. 500 na s. 2293 nr. 95, s. 2848 nr. 506; złr. 100 na s. 2118 nr. 39, s. 4507 nr. 41, s. 5661 nr. 37, s. 5855 nr. 76, s. 7309 nr. 31; itd. itd.

Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych odbył się właśnie we Lwowie XIII. walne zgromadzenie. Ze sprawozdania patrona związku po koniec roku 1886. dowiadujemy się, że stan udziałów wzrósł do 4,317.002 zł. (podniósł się o 39.886 zł.), fundusze rezerwowe do 664.592 zł, (więcej o 70.935 zł.). wkładki na rachunek bieżący doszły do 9,775.846 zł., zatem wzrosły o 1,079.265 zł. Kredyt, udzielony towarzystwom zaliczkowym przez Bank austro-węgierski wynosił 820.312 zł. Galicyjskiej Kasie oszczędności były towarzystwie dłużne 685.596 zł. Z Banku krajowego udzielono stowarzyszeniom kredytu na 413.625 zł. a winne są mu 645.743 zł. Towarzystwu zaliczkowemu we Lwowie dłużne były stowarzyszenia sumę 121.839 zł. — Walne zgromadzenie uchwaliło między innemi: w celu popierania przemysłu garbarskiego towarzystwa przyjmą udział w subskrypcyi udziałów na I związkową garbarnię w Rzeszowie, dalej stowarzyszenia poprą w usilny sposób sprawę subskrypcyi na bank ratunkowy w Poznaniu. Patronem związku wybrany został ponownie dr. Tadeusz Skałkowski, poseł i adwokat.

---

pani Justyny wyrokowało, czy mąż wraca od kieliszka, czy od szklanki herbaty w kółku koleżeńskiem. Małą to stanowiło różnicę w dalszych konsekwencjach małżeńskiej burzy, która budziła ze snu wszystkich sąsiadów za ścianą. Nie obyło się w końcu bez octu, bez kropli trzeźwiących, bez bieganiny do apteki i krajania kartofli w talarki, któremi spazmująca pani Justyna obkładała sobie rozpalone skronie do rana.

— Dalibóg, ja nie jestem wart takiej poczciwej baby! — powtarzał sobie na drugi dzień pan Ignacy, blady, niewyspany, zmęczony całonocną krętaniną i wzruszeniami. — Djabli mnie skusili grać wczoraj tego wista tak długo!... Nie wolałem ja spać spokojnie?

Na szczęście, djabli nie często kusili pana kasjera, chociaż jedyną jego namiętnością, pozostałą z czasów kawalerskich były karty. Przysięgał, że ich do ręki nie weźmie — nic nie pomogło, same mu wlazły. Zapominał o ostatniej awanturze, zapominał o Justysi, czekającej ze świecą na schodach, siadał do stolika i wygrywał — nową awanturę w domu.

— Zobaczysz, zobaczysz, wspomnisz moje słowa — mówiła mu żona — ty się doigrasz czego!

W złą godzinę wypowiedziała; doigrał się.

Skusiło go znowu raz fatalnie! spróbował szczęścia w hazard, namówili go przyjaciele, których tak instynktownie nie cierpiała pani Ignacowa, wciągnięto go w towarzystwo szulerów z prefesji, siadł wieczorem do kart, a wstał o świcie. Karta mu nie szła, przegrywał coraz więcej, chciał się odbić i brnął coraz bardziej, jakby za karę, że był nieposłuszny babie. Zgrany do nitki, oszołomiony, nieprzytomny, zrozpaczony, powlókł się do domu, chyłkiem, pod ścianami kamienic, jak złoczyńca. Dobrze już działo, gdy stanął u progu mieszkania, byłby się chętnie przez dziurkę od klucza przemknął, bo jak zgrzytu łańcuchów piekielnych, bał się skrzypnięcia swoich drzwi.

Nie skrzypnęły jakoś na szczęście i wszedł na palcach, ośmielony ciszą w pokojach, — zamiast żony, jak zwykle, wyszła do niego zaspana i wystraszona służąca, od której się dowiedział, że pani od dwóch godzin nie ma w domu — poszła go szukać.

Aus kapelusznik!

Te dwa wyrazy tragikomicznie wyrwały mu się z ust na wiadomość o ryzykownym kroku pani Justyny. Miał ochotę przeżegnać się i odmówić litanję za konających — ze strachu.

W godzinę później, z zamkniętej sypialni państwa dochodziły odgłosy dziwnego djalogu; zdawało się, że syczący boa rozmawia z beczącym barankiem.

— Nie kłam, nie ukrywaj łotrze!.. grałeś?

— Bóg świadkiem duszy mojej..

— Zaraz powiedz prawdę — znów grałeś; ileś przegrał?.. dziesięć?.. dwadzieścia?.. dwadzieścia pięć?

— Ach, Justysiu, żeby choć sto...

— Sto?.. sto?.

— Więcej, niestety!..

— Dwieście?.. żeby cię Pan Bóg skarał człowieku!

— Żeby dwieście!

— Jezu Nazarański!.. więcej, niż dwieście?.. może trzysta?.. trzysta?..

— Trzysta piętnaście — i to nie moich.

— Trzysta pięćdziesiąt!!!...

— Nie, tylko trzysta piętnaście, — poprawił skwapliwie głos delikwenta — Justysiu, tylko trzysta piętnaście.

Co dalej się działo za drzwiami małżeńskiego trybunału, lepiej zamilczeć na wieki; faktem jest, że drugiego dnia pan Ignacy nie był po raz pierwszy w biurze od lat piętnastu, ale pieniądze przegrane znalazły się w dużym, czerwonym pugilaresie pani Justyny, o którego istnieniu dotąd małżonek nawet nie wiedział.

„Baba“ składała w nim oszczędzone co miesiąc grosze na czarną godzinę, w tajemnicy przed mężem.

Miejsce uszczuplonej gotówki zajął oryginalny skrypt następującej treści z własnoręcznym podpisem pana Ignacego;

„Żonie mojej winien jestem złr. trzysta piętnaście, które haniebnie przegrałem w karty pierwszy i ostatni raz w życiu, — pokrzywdzając biedne moje dzieci. Dług ten święty obowiązuję się pokrywać coroczną gratyfikacyą, jaką mi wyznaczą w biurze, zrzekając się zupełnie wszelkich pretensyj do moich dochodów w gotówce. Ostatni hunewot będę, jeżeli słowa nie dotrzymam“.

Pan Ignacy miał łzy w oczach, gdy ten skrypt podpisywał, ale w duszy powiedział sobie;

— Dalibóg, moja baba ma rozum! — i byłby ją znowu ucałował po swojemu, gdyby się nie bał!...

Namiestnictwo ogłasza w dodatku do „Gaz. Lw.“ wykaz wylosowanych w d. 31. października br. obligacyj funduszu indemnnizacyjnego a mianowicie, przeznaczeno do tego losowania z funduszu indemn. W. X. Krakowskiego 85.000 zł., Galicyi zachodniej 5.8.000 zł., Galicyi wschoduiej 1, 003.000 złr., — razem 1,639.000 zł. m. k.

Ogłoszenia urzędowe.

Namiestnictwo podaje do powszechnej wiadomości. że komisya reambulacyjna względem budowy drugiego toru na linii Przemyśl-Chyrów I. węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej rozpocznie swą czynność w Przemyślu na d. 17. listopada b. r. Odnośne wykazy gruntów wraz z planami będą wyłożone przez 14 dni na obszarach dworskich i w urzędach gminnych dotyczących miejscowości.

WIADOMOSCI POLITYCZNE.

Przedwczoraj (3 bm.) stanęli przed obliczem komisyi minister wojny Ferron, prezes ministrów Rouvier i Wilson dla przysłuchania w sprawie Wilsona i Caffarela. Rezultatem tych badań jest uchwała, zapadła większością dziesięciu głosów przeciw jednemu, utrzymująca w całej swej mocy potrzebę ankiety. Pomimo tej napozór dodatniej uchwały, trudno się pozbyć niemiłego wrażenia, jakie robi przebieg posiedzenia komissyi: mimowolnie nasuwa się pytanie, czy wszystkie te komisye i ankiety nie będą tylko czystą komedyą, która prawdy nie wykryje, a złemu folgę dawszy, głęboko zakorzenić się pozwoli. Wieczorem tegoż samego dnia na posiedzeniu izby deputowanych przypuszczono pierwszy szturm do ministerjum pana Rouvier. Już przedłożona przez rząd propozycya konwersyi renty z $4^1/_2$ procentowej na 3 procentową dała powód usiłowania zdyskredytowania rządu, zamiar ten jednak spełznął na niczem, ponieważ prawica nie solidaryzowała się z radykałami. Ułożone to już było przed posiedzeniem. Przed rozpoczęciem bowiem zgromadziły się wszystkie frakcye prawicy na poufną naradę, której ostatecznym rezultatem była uchwała, że jeszcze czas nie nadszedł, aby rząd opuścić, gdyż rzecz czysto finansowej natury nie kwalifikuje się, aby z niej robić kwestyą zaufania. Po zagajeniu posiedzenia rozpoczęto debaty nad wnioskiem. Przebieg ich był z początku zwykły. Z chwilą jednakowoż, gdy minister Rouvier postawił kwestyą gabinetową, oświadczywszy, że rząd pod żadnym warunkiem nie dopuści żadnej zmiany w brzmieniu wniosku, dyskussya przybrała żywszy charakter. Niezważając bowiem na oświadczenia ministra, deputowany Deynaud zaproponował pewne zmiany. które jednak po wyjaśnieniu pana Cassagnac cofnął. Wnioski jednak deputowanego Deynand podejmuje deputowany najskrajniejszej lewicy Milleraud, idąc znacznie dalej w swych żądaniach. Na te tory pchnięta dyskussya przybiera bardzo ożywiony charakter. Kiedy jednak zanadto odbiegano od właściwego przedmiotu, mieszając rozmaitego rodzaju kwestye polityczne, pan Rouvier zastrzegł się, że taka czysto finansowa sprawa nie powinna schodzić na tory polityczne. Ostatecznie żadna frakcya, zwłaszcza lewicy, nie głosowała w zdecydowany sposób, tak, że przy głosowaniu zwyciężył rząd 171 głosami, w dalszym ciągu posiedzenia głosowano na pojedyńczemi punktami — i znowu rząd zwyciężył 276 głosami przeciw 161.

Powrót cara do Petersburga spóźnia się nietylko z powodu omawianej ustawicznie konieczności lub zbyteczności entrevue w Berlinie: bezpośrednim powodem jest niepokój jaki panuje w Petersburgu z powodu hydry nihilistycznej, która znowu zaczyna dawać znaki życia, stłumiwszy je chwilowo dla przygotowania się do przeprowadzenia nowych planów. Do „Pol. Korr.“ donoszą bowiem z Petersburga, że odkryto materyały wybuchowe w pobliżu prospektu Katarzyny, w domu należącym do aptekarza Szuppa.

Wielkie wrażenie zrobiła w Sofii wiadomość, że minister wojny Mutkurow podał się do dymisyi. Podajemy tę pogłoskę z zastrzeżeniem tembardziej, że powody tego kroku są nieznane.

Z Brukseli donoszą, że w prowincyi Hennegau rozruchy między robotnikami wystąpiły w bardzo groźny sposob. Przeszło 3,000 węglarzy zaprzestało pracy. Zandarmerya aresztuje co chwila kilkanaście osób.

Hr. Kalnoky zamierza przedłożyć komitetom obu delegacyi exposé polityki zewnętrznej, oraz odpowiedzieć na pytania w tym względzie mu stawiane. Słychać, że ze strony delegacyi węgierskiej przygotowuje się cały szereg pytań nadzwyczaj interesujących; podobno hr. Andrassy i w tym roku, tak jak w zeszłym weźmie udział w tej dyskusyi, poruszając obszernie kwestyą bułgarską. Hr. Andrassy już w niedzielę ubiegłą z prezydentem ministrów hr. Tiszą poróżnił się co traktowania przez Austryę polityki zagranicznej. W łonie delegacyi węgierskiej gotuje się gwałtowna opozycya przeciw ministrowi wojny hr. Bylandt. Większość delegacyi żąda, aby minister wojny przedłożył swe zapatrywania, i chce według tego dopiero zająć pewne stanowisko. Głównym przedmiotem spornym jest tu nadzwyczajny kredyt 52 i pół milionów zawotowany w marcu b. r.

W delegacyi austryackiej ma być wniesioną interpelacya co do malwersacyj, jakie się wykryły przy liwerunkach wojskowych dla Bośni. Szkoda, jaką skarb państwa z powodu tych nadużyć poniósł, wynosi niewielką stosunkowo sumę 7,000 złr.

Własne telegramy Kurjera

Poznań 4 listopada. Ogólny zjazd delegatów z Prus Zachodnich, Poznańskiego i Szlązka, celem założenia protestu przeciw usunięciu nauki języka polskiego ze szkół, odbędzie się w d. 15ym bm.

Konstantynopol 4 listopada. Na granicę grecko-turecką udała się z rozkazu sułtana komisja wojskowa, celem poczynienia studjów, mających posłużyć za podstawę do projektowanych robót fortyfikacyjnych. Takież komisje udadzą się nad granicę serbską i bułgarską. Tworzy się tutaj bataljon kolejowy, którego Turcja nie posiadała.

Sofia 4 listopada. Na ostatniem posiedzeniu sobranja zauważono po raz pierwszy obecność austrjackiego ajenta dyplomatycznego, Buriana, w loży dyplomatów.

Praga 4 listopada. Przy konfiskacie broszury czeskiej (patrz telegram wczorajszy) zabrano ogromną jej ilość obstalowaną przez Petersburg. Pogłoska o schwytaniu francuzkiego agenta w Kuttenbergu jest pozbawioną podstawy.

Wiedeń 4 listopada. Na pierwszem posiedzeniu komisji wojskowej delegacji węgierskiej komisja na wniosek Hegedüssa uchwaliła, aby nieużyta jeszcze część kredytu 52 ½ milionowego nie była wydaną.

Od administracyi.

Nrów 242 i 245, w których były umieszczone pierwsze artykuły pt. „Na czasie“ (polemika „Czasu“ z „N. Reformą), są wyczerpane, ztąd dostarczyć ich na liczne żądania nie możemy. Przy sposobności winniśmy oświadczyć, że dłuższe przerwy w umieszczaniu tych artykułów powstają z braku miejsca i tak od tygodnia gotowy trzeci artykuł „Na czasie“ dopiero dziś i to w połowie drukujemy

Główny redaktor i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.
Odpowiedzialny Redaktor:
Bolesław Dembowski.

C. k. koleje państwowe.

Niniejszem ogłasza się konkurs na budowę gmachu administracyjnego dla Dyrekcyi ruchu c. k. kolei państwowych w Krakowie.

Rozdanie robót obliczonych na 200,000 złr. nastąpi w drodze offert za cenę ryczałtową.

Bliższe warunki składania ofert, formularze na oferty, plany, kosztorys, opisanie, jakoteż ogólne i szczegółowe oglądać można w biurze konserwacyi c. k. Dyrekcyi ruchu w Krakowie.

Odnośne oferty mają być wniesione **najpóźniej do 10 listopada 1887, 12 godz. w południe, do c. k. Dyrekcyi ruchu w Krakowie.**

Wadyum wynosi 10,000 złr. w. a.

Zwraca się uwagę, iż przy oddaniu budowy mogą być jedynie tylko ci przedsiębiorcy uwzględnieni, którzy tak pod względem finansowym, jak pod względem uzdolnienia fachowego w dostateczny sposób wykazać będą mogli, iż im wykonanie powyższej budowy powierzone być może.

Wiedeń w październiku 1887 roku.

3—3

C. k. generalna Dyrekcya
austr. kolei państwowych.

Wielki Cyrk Sidolego.

CODZIENNIE

WIELKIE PRZEDSTAWIENIE

W niedzielę i święta

dwa wielkie przedstawienia

początek pierwszego o godzinie wpół do 3-iej po południu,
drugiego o godzinie 7-mej wieczór.

Dziś w Sobotę dnia 5 listopada wielkie przedstawienie: na zakończenie po raz estatni „Kopciuszek“ wielka wystawna pantomina wykonana przez 80 dzieci,
Jutro w Niedzielę dwa wielkie przedstawienia, pierwsze o godz. wpół do 3 po południu, drugie wieczorem o godz. 7 nieodwołalnie pożegualne przedstawienie.

Z szacunkiem TEODOR SIDOLI, dyrektor.

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej l. 3.

przyjmuje wszelkie wkładki pieniężne

na KSIĄŻECZKI

i oprocentowuje takowe

po 4½ % rocznie.

IZYDOR WOHL

we Lwowie, ulica Sykstuska l. 6
poleca Szanownej P. T. Publiczności
swój wyłączny skład

HERBATY

rosyjskiej

Kaysow	doskonała czarna	pół kl.	1.60
	„ melange	„ „	1.80
Souchong	wyborna . . .	„ „	2.—
	najlepsza . . .	„ „	3.—
	melange P. . .	„ „	3.—
Melange	karawanowa . . .	„ „	4.—
Fu-czu-Fu	Nr. I.	„ „	3.20
	Nr. II.	„ „	4.60
	Nr. III.	„ „	6.—
K. & Popow	1 r. 60 k. .	„ „	2.40
	2 „ — „ .	„ „	3.—
	3 „ 50 „ .	„ „	3.75
Wysiewki	wyborna . . .	„ „	1.80
	ff. prim . . .	„ „	1.80
	non plus ultra .	„ „	2 50

Cenniki na żądanie franco.

Łaskawe zlecenia odwrotną pocztą. Opakowanie gratis. Kupcom rabat.

Nie powierzchowna

tylko sumiennie i **radykalnie** przeprowadzona kuracya **chorób syfilistycznych** jest jedyną rękojmią uchylenia najsmutniejszych następstw w przyszłości. Takową zapewnia na podstawie ścisłych badań i licznych doświadczeń swej pietnostaletniej praktyki. **Specyalista do choróc syfilistycznych** i skórnych prakt. lek. medycyny chirurgii i akuszeryi

J. Kurpiel

mieszkający we Lwowie przy ul. Sobieskiego l. 12 pierwsze piętro drzwi Nr. 16 ordynuje od godz. 9 do 1 przedpołudniem i od 2 do 5 po południu. **Rany**, wrzody, wyrzuty skórne wszelkiego rodzaju, zakaźne i kataralne, upływy u kobiet i mężczyzn, stryktury, zgubne skutki **samogwałtu** jak osłabienie nerwowe, **impotencyę**, nasieniotoki, inklinacyę do suchot itp. tudzież bladaczkę i niektóre wypadki niepłodności, leczy **bez bolu gruntownie** i pod zaręczeniem najściślejszej **dyskrecyi**. Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła na żądanie lekarstw i w sekrecyonalny sposób.

Franciszek Chęciński

KUŚNIERZ

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej l. 18 I piętro (dom o 2 balkonach

utrzymuje własnego wyrobu

SKŁAD FUTER

męskich, damskich i do podróży

podług najnowszej mody, oraz wielki wybór **futrzanych kołnierzy damskich,** zarękawków, czapek i pojedynczych skórek.

Przyjmuje wszelkiego rodzaju obstalunki i reparacye, które wykończa starannie, sumiennie i punktualnie po cenach najumiarkowańszych.

Prowadząc swój zawód przez lat 15 pochlebić sobie mogę, iż swoją rzetelną i dokładną pracą, zjednałem sobie u swej klienteli ogólne zaufanie. Postanowiłem i nadal w tym samym kieruuku pracować i być na usługi.

Sprowadzam swe towary z pierwszej ręki, z tego względu wytrzymać mogę wszelką konkurencyę zagraniczną i t. p.

zostaję z szacunkiem
Fr, Chęciński.

KOŁDRY i KOCYKI

WEŁNIANE LITEWSKIE

w powabnych deseniach po cenie **od 7 złr. 50 ct. do 25 złr. za sztukę.**

POSADZKI KORKOWE,

CHODNIKI i ZASŁONKI

w różnych cenach i rozmiarach.

KOBIERCE ze SMYRNY

poleca

MAGAZYN TAPET

A, Krzysztofowicza

we Lwowie plac Halicki l. 1.
w Czerniowcach ulica Główna l. 17.

KILKA UWAG

o nauce języka francuskiego w c. k. szkołach średnich i prywatnych.

Skreślił CZESŁAW CZYŃSKI.

Cena 20 ct.

Skład główny w księgarni S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie.

JAKUBOWSKI & JARRA

FABRYKA, MAGAZYN i SKŁAD GŁÓWNY

WYROBÓW PLATEROWANYCH

w Krakowie, Rynek l. 26.

za które na Wystawie krajowej w Krakowie 1887 r. otrzymali medal srebrny rządowy.

Poleca przedmioty kościelne, jako to: Monstrancye, Kielichy, Pateny, Vascula, Lichtarze, Lavatarze, Ampulki, Kropidła i t. p., a także do użytku domowego służące, Sztućce, Kosze, Lichtarze, Kandelabry, Tace, Samowary tulskie, mosiężne, niklowane i tombakowe Herbatę rosyjską i proszek do czyszczenia metali szlachetnych.

Również przyjmuje wszelkie reparacye, złocenia i srebrzenia w zakres tego fachu wchodzące.

Wyszła świeżo nakładem K. Bartoszewicza najznakomitsza powieść

Maurycego Jokaja

BIAŁA DAMA

Cena dwóch tomów 1 złr. 80 ct (dla prenumeratorów „Kurjera“ 1 złr. 20 ct.

Pieśni polskie

najlepszy zbiór utworów patryotycznych wyszedł w trzeciem eleganckiem wydaniu nakładem **KSIĘGARNI K. BARTOSZEWICZA w KRAKOWIE.**

Cena egzempl. gustownie oprawnego z wybiciem 1 złr., (pocztą 1 złr. 15 ct.

TEATR KRAKOWSKI.

W Sobotę dnia 5 Listodada 1887 r.

HRABINA SARA

Dramat w 5 aatach J. Ohnet'a tłumaczył Z. Sarnecki.

OSOBY:

Piotr Severac	P. Sobiesław	Sara O'Donnor	P. Sułkowska
Gen. hr. de Canalheilles	P. Rygier	Bianka de Cygne	P Kałużyńska,
Leopold Frossard	P. Lubicz	Magdalena Merlot	P. Sierpińska
Pułkownik Mersot	P. Werner	Zoé de Pomoéran	P Zalewska.
Hektor de Pompéran	P. Solski	Pani Smorden	Pna Ziembińska
La Liviniére	P. Konopka	Służący	P. Orliński.
Kapitan Adhemar	P. Śliwicki		

Rzecz dzieje się we Francyi.

Początek o godz. 7-mej.
Jutro po raz drugi: „Hrabina Sara“.

Drobne ogłoszenia.

„Concordia“ pierwszy i najstarszy ZAKŁAD POGRZEBOWY w Krakowie. — Posiada bogato zaopatrzony Skład Trumien metalowych. dębowych i miękich wyrobu krajowego. Wielki wybór **wieńców**, Karawany bogato ozdobne, nowy **Powóz** pontyfikalny na składanie wieńców, oraz wszystkie przybory pogrzebowe po cenach przystępnych. **Groby** murowane do przyjęcia zwłok. Natrętników po domach nie posełam. Zamówienia jedynie przyjmuje ulica Zwie-

Volapük (mowa światowa) zestawiona przez A. Czyńskiego opuści prasę za kilka dni. Cena 60 ct. Zamówienia przyjmują wszystkie księgarnie.

Kelner z najlepszemi świadectwami z poleceniem miejscowych osób poszukuje miejsca w kawiarni lub restauracyi zaraz. Zgłoszenia prosi do Administracyi „Kurjera“ pod litt. F. G.

Ukończona uczennica konserwatoryum wiedeńskiego udziela zbiorowych lekcyj na fortepianie i śpiewu po umiarkowanej cenie. Bliższa wiadomość przy ul. św. Sebastyana l. 78 I piętro od godziny 9—11 przedpołudniem.

W Podgórzu dom dwupiętrowy, ulica Lwowska Nr. 312 z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomość tamże.

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Papier z fabryki Czerlańskiej.